Drugi nakład po konfiskacie!

Rok VIII. Kraków, Sobota 22 Sierpnia 1903. **Nr. 34.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Przez oświatę do Boga i dobrobytu.

Jak można zmniejszyć skutki powodzi.

Kraj nasz został znowu nawiedzony klęską powodzi, o jakiej starzy ludzie nie pamiętają; znów ponieśliśmy milionowe szkody, lecz obawiać się należy, że jeszcze i teraz nie będzie mądrym Polak po szkodzie. Zapobiedz długim deszczom i ulewom nie jest w naszej mocy, ale za to w naszej jest mocy osłabić skutki przyszłych powodzi i gdyby wszyscy tj. i rząd i kraj i właściciele brzegów rzecznych zabrali się do pracy szczerze, to połowy szkód przez powódź wyrządzanych moglibyśmy uniknąć.

Najlepszą obroną będzie gruntowna regulacya rzek i potoków górskich.

Kraj nasz nie jest tak bogaty, by to wielkie dzieło mógł o własnych siłach przeprowadzić, a zresztą od dziesiątków lat płaci podatki na rzecz całej monarchii, ma przeto zupełne prawo domagać się od rządu wydatnej pomocy na regulacyę rzek i potoków. Rząd też nie odmawia i nie usuwa się na pozór od tego obowiązku, ale wobec powolności i uległości naszych posłów zbywa nas obietnicami, do regulacyi rzek zabiera się z dnia na dzień, z roku na rok je odkładając. Zdawałoby się niejednemu, że ostatnia powódź będzie dobrą nauką, że przyśpieszy regulacyę rzek, a tu już donoszą z Wiednia, że dotychczasowe plany regulacyi Wisły okazały się nieodpowiednimi, że trzeba robić nowe, czyli sprawdzi się znów na nas przysłowie: »Czekaj wilku, aż kobyła zdechnie!« To też posłowie nasi winni z całą stanowczością domagać się od rządu przyśpieszenia regulacyi, winni zwrócić uwagę rządu na tę okoliczność, że kraj nasz jest gorzej od innych krajów traktowany, że stąd rośnie w nim bieda. My też domagajmy się od posłów naszych przy wyborze, w czasie sprawozdań przez nich składanych, aby jak najrychlej wykołatali u rządu regulacyę rzek naszych. Powiedzmy im: »Zmuście rząd do uregulowania rzek w Galicyi, a wywiążecie się z zaufania, które w was położyliśmy!« Nim jednak te wołania odniosą jakiś skutek, to nie jedna jeszcze powódź będzie u nas po staremu gospodarować. Podaję więc na razie sposób i dość niekosztowny, dosyć skuteczny, a mianowicie:

Przeprowadzimy przymusowe zalesienie (zagajenie) brzegów, urwisk, kamieńców i nieużytków nad rzekami i potokami położonych.

Kto tylko przypatrywał się uważnie powodzi, spostrzegł niezawodnie, że mała gromadka drzew, a nawet jedno większe drzewo w brzegu rzeki rosnące, opiera się skuteczniej powodzi, niż tamy i jazy w czystem polu budowane, że po powodzi niema często i śladu z pali głęboko w ziemię wbijanych, nie ma śladu z kamiennych nasypisk, a została wierzba, olszyna itp... i choć powódź wzięła jedno i drugie drzewo nad brzegiem rosnące, to zostało dalsze i ono właśnie nie pozwoliło zrujnować ziemi, za niem położonej. Gdzie zaś były puste brzegi, tam powódź hulała na wszystkie strony. Zabrała kamieńce, pastwiska, dobrała się do uprawnych pól i ze sobą je porwała. To też technicy regulujący rzeki i potoki korzystają skwapliwie z tego doświadczenia i nie tylko budują tamy, groble czy jazy, lecz obok nich sadzą zaraz wiklinę, olsze i inne drzewka, bo wiedzą dobrze, że inaczej cała ich robota pójdzie na marne, że pierwsza powódź zdmuchnie wszystko, jak domki z kart stawiane. Dlaczegoby tedy każdy włościanin, posiadający rolę, kamieniec lub pastwisko nad brzegiem wód, nie miał na własną rękę bronić się przed

powodzią przez sadzenie drzew, skoro taka obrona narazi go na bardzo małe wydatki, a wielką korzyść mu przyniesie. Zresztą gdzie jest stara olsza, wierzba, wiatr bez pracy ludzkiej nasienie tych drzew sieje. W piaskach też i kamieniach wyrastają młode drzewka. Giną wszakże niebawem, bo gospodarze ich nie szanują, nie osłaniają przed bydłem. I ta też jest główna przyczyna, że nad brzegami naszych rzek i potoków widać kamieńce i kilkadziesiąt mórg wynoszące. Wielką więc oddałaby nam usługę taka np. ustawa:

1) Właściciele kamieńców, piasków, nieużytków nad brzegami rzek i potoków położonych, obowiązani są własnym kosztem, a mniej zamożni przy pomocy gminy czy powiatu, takowe zasadzić lub obsiać nasieniem drzew.
2) gdyby tego do lat trzech nie uczynili, to gminie przysługuje prawo: albo uczynić to na ich koszt, albo też nieużytki te zabrać na własność gminy i zalesić.
3) Karać surowo tych, którzyby na te zalesione, lub zasiane nieużytki wypędzali bydło, konie, nierogaciznę, owce lub gęsi, a w razie potrzeby wyznaczyć odpowiednie miejsca do przejazdu i przeganiania bydła na drugą stronę rzeki.
4) Po pewnym przeciągu czasu przysługuje gminie prawo pozwolić paść w tych zalesionych miejscach, a natomiast przystąpić do zalesienia pastwisk, nad rzekami położonych w sposób powyżej opisany.

A jeżeli dziś istnieje przymus szkolny, przymus płacenia podatków i służby we wojsku, wszak coraz usilniej domagamy się także przymusowej asekuracyi od ognia, dlaczegoż tedy nie mielibyśmy przeprowadzić przymusowego zalesienia i ochrony brzegów rzecznych?! Owszem, powinniśmy i możemy to uczynić, tylko w tym względzie trzeba postępować z całą stanowczością.

W r. 1898 zjechał do jednej z gmin powiatu żywieckiego inżynier celem poczynienia planów do regulacyi rzeki Soły. Niektórzy gospodarze tej gminy nie pozwolili mu nawet czynić pomiarów nad rzeką, ale zmuszeni przez władzę do zaniechania oporu, tak sobie uradzili: »Może oni nam chcą zabrać kamieńce i pastwiska, to my posadźmy na nich drzewa, a wtedy nam nie zabiorą, albo muszą zapłacić. I zaraz na wiosnę zasadził prawie każdy swój kawałek nad rzeką i dziś rośnie tam wcale piękna olszyna i powódź mało zabrała, a byliby tego z pewnością nie uczynili, gdyby ktoś nie był rozszerzył między nimi tej niedorzecznej wieści, jakoby rząd chciał zabrać ich kamieńce i pastwiska.«

A niemała będzie korzyść z zalesionych brzegów rzek. Woda bowiem nie będzie niosła ze sobą tyle kamieni, żwiru i piasku, nie będzie zasypywała nimi pól i pastwisk. Dziś można zbyt często w górach widzieć, że nawet przy niewielkiem podniesieniu się wody, potoki i rzeki wylewają, płyną nowem korytem, a czy może dlatego, że mają za małe łożysko? Bynajmniej, tylko woda niesie wtedy ze sobą masę kamieni, zasypie nimi wnet w niejednem miejscu stare łożysko, więc zaraz wylewa się na brzegi, płynie przez pola, łąki i pastwiska, zrządzając na nich wielkie szkody. A przy zalesieniu brzegów już nie będzie mogła tak swobodnie zmieniać swego biegu, bo i drzewa jej na to nie pozwolą i nie będzie niosła tyle kamieni.

Odniesie stąd i każdy właściciel ziemi, nad rzeką położonej wielką korzyść, albowiem jego rola, czy pastwisko, już nie będzie tak bardzo przez powódź targane i zasypywane, a na zalesionych kamieńcach i nieużytkach będzie mógł w niedługim czasie paść, a nawet trawę zbierać, będzie mógł grabić liście na pościółkę pod bydło, i mieć trochę drzewa na opał. Przedewszystkiem zaś będzie miał to zadowolenie, że dla dobra swego i swoich dzieci pracował. Jakże to miło, gdy dziś przechodzi się nad brzegiem rzeki, a tu gospodarz pokazując ręką olszyny, powiada: tę olszynę to mój tatuś sadził; inny znów mówi: a te wielkie drzewa to jeszcze sadził mój nieboszczyk dziadek, niech mu Pan Bóg da niebo! Oby kiedyś o was wszystkich, którzy dziś jesteście gospodarzami, mogły wasze dzieci tak mile wspominać! Tylko trzeba się zabrać do pracy w tym kierunku, nie odkładać jej z jednej wiosny na drugą, a swoją drogą dopilnować, by i rząd przyśpieszył regulacyę rzek.

Niechże więc każdy w swem kółku zrobi, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży.

W Makowie w sierpniu 1903 r.

Ks. Józef Waligóra.

Wiadomości z całego świata.

Serbia. Po zamordowaniu króla Aleksandra zasiadł na tronie w Serbii Piotr I. Osadzili go zaś na tronie oficerzy, którzy w ohydny sposób zamordowali Aleksandra. Ciężka jednakże jest korona, którą przyjął Piotr I. z rąk morderców, bo ci chcą, aby król tańczył, jak mu zagrają. Rosya i Austro-Węgry oburzają się na postępowanie oficerów serbskich i domagają się, aby król Piotr ujął w karby rozpasany żywioł oficerski. Król sam tego zapewne pragnie, lecz wie, że i on posiada głowę, która w każdej chwili spaść może.

Turcya. Z niezwykłą energią ukarała Turcya zbrodniarzy, którzy zamordowali konsula rosyjskiego Rostkowskiego. W piątym dniu po wykonaniu zbrodni dwóch morderców rozstrzelano, trzeciego skazano na długoletnie więzienie, oficerowie zostali zdegradowani i pozbawieni praw obywatelskich. Turcya mia-

nowicie zlękła się Rosyi, która stanowczo i groźnie zarządała ukarania zbrodniarzy.

Wrzenie na wschodzie. Z wiadomości nadeszłych z Macedonii do nas, pokazuje się, że powstanie jest ogólnem. Powstańcy wysadzili największy most kolejowy w Macedonii, a przez to przerwali połączenie między Monasterem i Soluniem a Konstantynopolem. Poprzerywano również tory kolejowe i druty telegraficzne. Robotnicy zaś, którzy wyszli, aby uszkodzenia naprawić, drżą ze strachu, gdyż powstańcy zjawiają się małymi oddziałami i celnymi strzałami kładą ich trupem. Mężczyźni starzy i młodzi uciekają w lasy i tu łączą się w oddziały, które wypadają na wioski i miasta, szerząc pożogę i przestrach w kraju. Na całych przestrzeniach popalono zboża, zniszczono zasiewy. Słowem wojna wstąpiła w całej okazałości w granice pięknej Macedonii, a za nią wloką się pożogi, płynie obficie krew ludzka, postępuje nędza i jęki boleści.

Francya. Paryż chcąc ułatwić ruch na ulicach, który bardzo utrudniają tramwaje, zbudował pod ulicami tunele ogromne. W tych tunelach chodzą spokojnie tramwaje. Otóż w takim tunelu wybuchł 10 b. m. pożar. Zapalił się mianowicie próżny wóz tramwajowy, od którego zajął się następnie inny pociąg wiozący 200 ludzi. Dym wkrótce napełnił tunel, a ludzie rzucili się do ucieczki, aby wydostać się na ulicę. Straszne nastąpiły sceny: wrzaski, krzyki, jedni po drugich tratowali, gryźli, darli paznokciami. Nic nie pomogło: dym dusił wszystkich, dławił i obalał w zbitej masie na tor tramwaju. Ofiar zginęło 86. Na drugi dzień wyniesiono spalonych na widok publiczny: czarnych, poszarpanych, pokrwawionych, aby krewni rozpoznali swoich. A co się działo przy zwłokach, kiedy matki między trupami poznawały swe dzieci, żony mężów a mężowie żony, trudno opisać. Cały też Paryż jęknął z boleści.

Anglia. Anglicy bronią się przed napływem żydów, których uważają za szkodliwych dla siebie. W tym celu ma być ustanowiona osobna władza, która osobom złego prowadzenia, lub zakażonym zaraźliwemi chorobami, zakazywać będzie wstępu do Anglii. Ostatniemi czasy mianowicie spostrzegli Anglicy, że bardzo wielka ilość żydów z Rosyi i Polski napływa w granice ich państwa. Właściciele zaś okrętów będą zmuszeni odstawić wydalonych do miejsca, z którego ich na okręt przyjęli.

Francya. W Paryżu rozpoczął się proces przeciw rodzinie Humbertów. Teresa Humbert mianowicie zmyśliła, że Crawford, który nigdy nie żył, umierając zostawił koło 20 milionów. O zapis ten zmyślony, rozpoczęła proces Teresa Humbert z Crawfordami, którzy nigdy nie żyli. Zmyślone miliony leżały w kasie, której na mocy wyroku sądu, nie można było otworzyć. Otwarcie kasy miało nastąpić po ukończeniu procesu. Proces trwał lat 20, w ciągu których Humbertowie zaciągali pożyczki milionowe, przyjmowali w domu swoim ministrów i najwyższych dostojników państwa, rzucali hojnie pieniądze na wybory, zakładali gazety, słowem bawili się w panów całą gębą. Nareszcie oszustwo wyszło na jaw. Humbertowie uciekli. Chwycono ich dopiero w Madrycie. Obecnie zaś toczy się proces, który wszystkich niezmiernie ciekawi. Jest to bowiem największe oszustwo, jakie kiedykolwiek świat widział, a powtóre, że w sprawę tę wmieszane są osoby, które stały u steru rządu we Francyi.

LIST.

Rybna.

Szanowny Księże Redaktorze! Słyszę o strasznych klęskach, które sprowadziły na kraj nasz powodzie, ulewy i grady, a jakich najstarszi ludzie niepamiętają. Podobnie i w naszej wsi. Chcę też posłać wiadomość o tem czytelnikom »Prawdy« z innych stron. Nie jesteśmy nad Wisłą, lecz tylko kilka drobnych strumyków przepływa naszą wioską, które w czasie posuchy sześcioletnie dziecko przejdzie. W czasie jednak ulewnych deszczów napełniają się wodą, których nawet dorosły człowiek nie przejdzie, jak tylko po moście. Ponieśliśmy też w tym roku wiele szkód, bo woda uderzyła z pagórków na doliny i potopiła nam siano.

Mieliśmy i inne nieszczęścia. Z początkiem lipca uderzył piorun w szopę jednego gospodarza, która się zapaliła a za nią inne budynki. Szkoda dochodzi do pół tysiąca reńskich. Gospodarz zaś padł w sieni omdlały, i tylko domownicy z pomocą mu pospieszyli. Wiele też ucierpiały i drzewa i to najstarsze, jakieśmy mieli we wsi. Zdarzył się i inny dziwny wypadek. Jednej mianowicie nocy powstał na polu, położonem na pagórku otwór, w którymby śmiało dom cały się ukrył. Ziemia zaś z niego wyrzucona zasypała łączki i drogę obok idącą. Z otworu wydobyły się dwa źródełka i zbiegają na niziny.

Co było powodem tego wypadku nie wiedzieć; czy woda, czy też zebrana para wodna. Siła musiała tu działać wielka, o czem świadczy porozrzucana wokoło i szeroko ziemia. I gdyby to było w dzień, a znajdowali się tam ludzie lub bydło, nie obeszłoby się było bez nieszczęścia. Lecz i tak nie małą jest szkoda dla tego, w którego polu dół wyrwało, jak też i tym, co im łąki ziemią zarzuciło. A każdy, co to ujrzy, dziwi się i wychwala moc Bożą. Opisując to zdarzenie, chcę zaspokoić ludzi z poblizkich wsi, którzy je sobie bardzo mylnie opowiadają.

Oby na tych smutkach był koniec. Troska bowiem znów nas gniecie, gdy zboże dojrzało a tu trudno o pogodę. Aby się nie stało z chlebem, jak się

przydarzyło z paszą dla bydła. A więc wypada nam gorąco prosić Pana Boga, aby się zmiłował nad nami. Abyś, o Boże, urodzaje szczęśliwie zebrać pozwolił, wysłuchaj nas Panie!

Slę Wam na ostatek dobre życzenia dla Waszej pracy. Zostańcie z Bogiem.

Wojciech Gibek.

Jeszcze słówko o radnych bez wyboru i wyborach uzupełniających do Rad i Zwierzchności gminnych.

II.

Z poprzednich rozprawek wiadomo wam już, mili czytelnicy, że Zwierzchność gminna składa się z naczelnika gminy (burmistrza w mieście) i przynajmniej z dwóch radnych jemu przydanych (asesorów — przysiężnych) (§ 18).

Gdzie jednak okoliczności tego wymagają, może rada gminna liczbę przysiężnych (asesorów) odpowiednio powiększyć. Nigdy atoli nie może być więcej, niż trzecia część radnych.

§ 19 tej ustawy mówi o wyborze Zwierzchności gminnej, o czem obecnie wspominać już nie myślę, albowiem rzecz tę dokładnie omówiliśmy w poprzednich numerach. Z tych samych względów pominę także i o obowiązku przyjęcia wyboru lub nie. Zaznaczę tylko, że według § 20 lit. i) ci, którzy posiadają już prawo należenia bez wyboru do rady gminnej, mogą wymówić się od przyjęcia wyboru przez głosowanie, nie narażając się bynajmniej na grzywnę, którą Rada gminna, aż do wysokości 100 kor. innym nowo obranym członkom, w razie nieprzyjęcia wyboru wymierzyć może.

Peryod wyborczy czyli trwałość wyborów według § 21 (w brzmieniu ustanowionem ustawą z dn. 2 stycznia 1884 Nr 8 Dz. u. kr.) trwa nie jak dawniej 3 lata, lecz aż sześć lat. Gdyby jednakże i lat sześć minęło, a nowa rada z jakichkolwiek powodów (np. rekursa przeciw nowym wyborom) ustanowioną i zatwierdzoną nie została, starzy radni dopóty urzędować będą, dopóki c. k. Namiestnictwo nowej rady w zupełności nie zatwierdzi.

Strzeżcież się drodzy bracia owych nieuzasadnionych rekursów i przewlekań, lecz za to baczcie pilnie, by wybory do rad już od pierwszych początków legalnie przeprowadzano. Poznaliście przepisy i prawa swoje, więc też nie trudno wam będzie dopilnować spisów i list wyborczych. Więcej nam trzeba posiadać wytrwałości, więcej prawdziwej ambicyi i poczucia obywatelskiego, inaczej słusznie powiedzą o nas, że »jesteśmy dziećmi w powijakach«, że »nie dorośliśmy do samorządu«. Lat dziesiątki istnieją szkoły, czytelnie ludowe i t. d., a my zawsze jednacy, bo nic nie czytamy, nic nie pracujemy nad sobą. Wierzajcie zacni bracia, że jeżeli po ukończeniu szkoły żadnej innej książki prócz kościelnej nie weźmiecie do rąk, jeżeli piszecie tylko wtedy, gdy trzeba podpis swój umieścić na skrypcie dłużnym, to taka oświata nic nie warta i szkoda na nią pieniędzy. Kto z czytania i pisania nigdy nie korzysta, jest po prostu nieukiem. Kto nie tylko czyta wiele pożytecznych pism i książek, ale umie każdą rzecz tamże zaczerpniętą ku swojemu dobru, ku podniesieniu gospodarstwa i swego stanu wieśniaczego wykorzystać, może mieć z czasem pretensyę do człowieka prawdziwie oświeconego.

Ubiegamy się za wyborami do Rad powiatowych, Sejmu i Parlamentu, a najbliższych nam spraw, jakiemi niewątpliwie są wybory do rad gminnych, nie umiemy dla własnego i bliźnich dobra należycie przeprowadzić. Krzyczymy na złą gospodarkę w kraju i państwie, a we własnej gminie dobrze rządzić nie umiemy. Weźmijmy się więc jak jeden mąż do dzieła, przeprowadźmy wprzód uczciwie wybory do rad gminnych, a wtedy z czystem sumieniem pomyśleć możemy i musimy o wyborach do Sejmu i Parlamentu. »Od głowy ryba cuchnie«, od głowy t. j. od Rad gminnych zacznijmy swą obywatelską pracę. Tak zawsze postępując, możemy być pewni, że zaświtać nam musi jutrzenka lepszej przyszłości. Połączmy nasze siły i ruszmy wśród trudów i mozołów do dzieła — do dzieła odrodzenia się ludu polskiego. Myśmy rdzeń narodu naszego, w nas leży siła i nadzieja lepszej przyszłości dla tylu nieszczęściami skołatanej Ojczyzny.

§ 22 nowej ustawy z d. 2 stycznia 1884 Nr 18 Dz. u. kr. powiada, że jeżeli w czasie sześcioletniego peryodu umrze albo ustąpi wójt, zastępca, asesor, winna rada gminna najpóźniej do dni 14 wybrać innego na czas jeszcze pozostały. Czyli — tylko przez dni 14 podwójci może zastępować wójta, poczem nastąpić powinien wybór nowego naczelnika gminy itd.

Na miejsce ubywającego przed końcem peryodu radnego, powoła naczelnik gminy do rady tegoż zastępcę. Gdyby jednak tylu radnych ubyło, że nawet przez powołanie z tego koła liczba zastępców nie wystarczyłaby, powinno to koło wyborcze, z którego brakuje i radnych i ich zastępców, przystąpić na podstawie ostatniej listy wyborczej (przechowanej przez wójta) do wyboru uzupełniającego na dalszy ciąg peryodu wyborczego.

W myśl § 23 naczelnik wraz z asesorem i podwójcim ma w miejsce przysięgi złożyć w ręce

c. k. starosty, w obecności delegata rady powiatowej przyrzeczenie, że zachowa wierność i posłuszeństwo Cesarzowi, że przestrzegać będzie ustaw i wypełniać sumiennie swoje obowiązki.

Mój Boże! Gdybyż z tym rodzajem przysięgi więcej liczono się po gminach naszych, nie mielibyśmy owych zdzierstw i prześladowań, nie byłoby tylu krzywd, zemsty i tylu defraudacyi, nie byłoby owych nadużyć funduszami gminnymi — znanych i nieznanych światu. Zapanowałaby miłość i zgoda między nami — jako dziećmi jednej wielkiej rodziny Chrystusowej. Pamiętajcie, pamiętajcie wy wszyscy, którzy dobijacie sie o władzę nad bracią swą siermiężną, a mimo uroczystych przyrzeczeń przed władzą i Bogiem złożonych, inaczej postępujecie, że sprawiedliwy nasz Sędzia nie przepuści wam tego bezkarnie.

Drodzy bracia! Rozglądnijmy się po wioskach naszych, a zauważymy, że wśród nas wielu mamy takich, którzy krzyczą na rzekomy wyzysk innych stanów, a z własnymi sąsiadami postępują wprost po barbarzyńsku. Wobec kończącego się sześcioletniego peryodu, zarządajcie wszędzie ścisłego porachunku bądź z funduszu nałożonych kar, prestacyi drogowych, funduszu pożyczkowego, bądź wreszcie z wielu innych dochodów gminnych, a przekonacie się, że «nie wszystko złoto, co się świeci. Wiedzcie, że dopóki podobnej ścisłej kontroli nie przeprowadzimy wszędzie, dopóty nadużycia w gminach naszych szerzyć się będą, jak zaraza jaka.

§ 24 określa, że urzad radnego i jego zastępcy jest bezpłatny, natomiast rada gminna oznaczy wynagrodzenie dla wójta, podwójciego i asesorów.

Wreszcie w § 25 czytamy, że za zgodą rady gminnej może każdy członek reprezentacyi gminnej urząd swój złożyć! Również każdy członek Rady gminnej traci swój urząd wtedy, jeżeli zajdzie lub wiadomą się stanie okoliczność o jego czynach, pozbawiających go prawa obieralności (§§ 3 10 11 ord. wyberczej) Jeżeli atoli członek rady popadnie w śledztwo z powodu jednego z czynów karygodnych, o których już tyle razy wspominaliśmy w §§ 3 11 ord. wyb., wtedy dopóty nie będzie mógł sprawować urzędu radnego, dopóki trwa postępowanie karne.

Kończąc tych słów parę, żywię nadzieję, że wobec nadchodzących wyborów do Rad gminnych, lepszy duch zapanuje między nami, że każdy z czytelników naszych nie zaśpi sprawy tak ważnej dla nas i naszego narodu, że wiadomościami temi chętnie podzieli się ze swymi sąsiadami, zwłaszcza tymi, którzy z powodu ubóstwa i opieszałości nie mogą lub nie chcą korzystać z czytania tej wielce pożytecznej gazetki.

Życzę Wam powodzenia, lecz równocześnie nadmieniam także, że po ukończeniu wyborów powrócę do objaśnienia ustawy traktującej o zakresie działania Rady i Zwierzchności gminnych.

Szczepański Franciszek.

Wieś św. Stanisława.

Podanie niesie, że Świątniki Górne, wieś leżąca w powiecie podgórskim, a nosząca pierwotnie dla swego górzystego położenia nazwę Górki, była niegdyś własnością Stanisława Szczepanowskiego, Biskupa krakowskiego. Na granicy Świątnik i sąsiedniej wsi Sieprawia znajduje się kamień ze śladami, podobnemi do śladów podkowy, mającemi pochodzić od podkowy konia biskupiego. Raz bowiem obie te wsie prowadziły z sobą zacięty spór o granicę. Zatarg rozstrzygnął ostatecznie sam Biskup krakowski. Przybył konno z Krakowa, objechał sporne miedze i drogi i stanąwszy na owym kamieniu orzekł, że tutaj jest prawdziwa granica między Górkami a Sieprawiem, a ślady podkowy konia biskupiego pozostały do dzisiaj.

Powiadają, że królowa Jadwiga, gdy raz z Węgier jechała do Polski i z Świątnickiej góry zobaczyła Kraków, tak się tym widokiem ucieszyła, że Swiątniczanom darowała grunt na własność, uwolniła ich od wszelkich danin i robocizn, a za to włożyła na każdego z nich obowiązek pełnienia służby w katedrze na Wawelu przez czternaście dni w roku. Odtąd też ten obowiązek usługiwania w świątyni katedralnej nadał całej wsi nazwisko Górek Świątniczych; nazwa zaś dzisiejsza Świątniki Górne datuje się dopiero od lat kilkudziesięciu, dla odróżnienia od Świątnik Dolnych, znajdujących się w powiecie bocheńskim.

Świątniki Górne liczą około 2000 mieszkańców, a wieś z powodu gęstego zabudowania, porządnych domów i sklepów, czyni wrażenie miasteczka. Znajduje się tam kościół pod wezwaniem św. Stanislawa, wybudowany w latach 1846 i 1856, czteroklasowa szkoła ludowa, rządowa szkoła ślusarska i poczta; jest też w miejscu lekarz, posiadający aptekę domową.

Mieszkańcy Świątnik, trudniący się obecnie wyrobem kłódek i zamków, sporządzali dawniej przybory wojenne, jak pancerze, tarcze, okowy do szabel i włóczni, sprzączki, wędzidła; dopiero do połowy XVIII wieku, gdy przestano używać żelaznych zbroi, oddali się li tylko rzemioslu, które wykonują do dziś dnia.

Świątniki, jak każda większa wieś, są poprzerzynane licznemi drogami i ścieżkami, prowadzącemi ku Mogilanom, ku Wieliczce i ku Krakowu, posiadają też kilka przysiółków, mających swoje nazwy. Do różnych miejsc, do zarośli, krzaków, strumyków

są przywiązane legendy i baśnie, które starzy ludzie powtarzają. A więc prócz boginiek w strumieniach, które nocami prały chusty i odmieniały dzieci kobietom, w zaroślach ukazywały się djabły, tu i ówdzie straszyło, a do przysiołka zwanego »Wydarta«, jest przywiązane podanie, że pod krzyżem, stojącym w cieniu rozłożystych lip, leży zapadnięty dzwon. Ludzie tamtejsi pokazują dołek, pod którym ma się znajdować ów dzwon, co w dawnych czasach, gdy jeszcze w Świątnikach kościoła nie było, zapadł się tam dlatego, ponieważ nieochrzciwszy go, powieszono na dzwonnicy w Mogilanach i na nabożeństwo nim dzwoniono. Pewnego razu — zapewne nocą — wyrwał się z dzwonicy, leciał powietrzem i dopiero w owem miejscu pod krzyżem się zapadł. Na Wydartej wśród krzaków mają być także w pewnem miejscu zakopane armaty z czasów powstania, ukryte pod ziemią dla uniknięcia zdrady.

Ślusarstwo, dające dobrobyt Świątniczanom, których wyroby nietylko w kraju, ale i za granicą stały zbyt znajdują, nie dozwala im już zajmować się uprawą roli. Na gruntach świątnickich pracują najemne pługi i brony z sąsiedniego Sieprawia, Ryszyc, Rzeszotar i innych wsi.

ROZMAITOŚCI.

Prosimy bardzo Szanownych Czytelników o spieszne posłanie zaległej prenumeraty.

Nowi prenumeratorowie, to jest ci, co od 1 sierpnia zaprenumerują „Prawdę", otrzymają ją do końca 1903 r. za 1 koronę 50 halerzy, jeżeli pieniądze poszlą z góry.

Z życia Piusa X., papieża, opowiadają że w życiu jego ważną odgrywa rolę liczba dziewięć. 9 lat był proboszczem w Tombolo, 9 lat w Salzano, 9 lat kanonikiem i kanclerzem, 9 lat biskupem w Mantui, 9 lat wreszcie patryarchą w Wenecyi. Kiedy przybył do Wenecyi, miał pono przepowiedzieć sobie, że tylko na 9 lat przybył.

Jedna znów z gazet francuskich opowiada, że kiedy jeszcze Pius X. nie był nawet biskupem, przybył do Tunisu. Tutaj wraz z kardynałem Laviegerie spacerował wzdłuż cienistej alei. Kardynał zbliżył się do żołnierza przechodzącego i począł z nim rozmawiać. Ksiądz zaś Sarto, dzisiejszy Pius X. milcząc uśmiechał się. Kiedy wszyscy trzej szli chwilę, nagle lunął deszcz ulewny. Kardynał miał płaszcz. Otulił się i nie czuł deszczu. Tymczasem ks. Sarto, będąc lekko ubranym, cały przemókł. Żołnierz zdjął też czerwoną pelerynę żuawa i zarzucił na ramiona młodemu ks. Sarto, który początkowo nie chciał przyjąć, lecz na prośbę żołnierza przyjął i serdecznie dziękował. Kardynał widząc ks. Sartę w czerwonym płaszczu rzekł: „tobie byłoby dobrze w kardynalskiej purpurze". — „E nie — dorzucił żołnierz — twarz za łagodna, lepiej byłoby w bieli..." tak jak papież się ubiera. Żart się spełnił.

Jubileusz dogmatu. Osobna komisya, złożona z kardynałów obmyśla plan, w jakiby sposób uczcić 50 letnią rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny. Odprawi się tedy nabożeństwo w bazylice św. Piotra w Rzymie, na które przedstawiciele całego świata będą zaproszeni. Odbędzie się światowy kongres ku czci Matki Bożej w Rzymie. Założoną zostanie biblioteka z samych dzieł o Boga-Rodzicy. Urządzane będą pielgrzymki do miejsc cudownych Przeczystej Panny, oraz na całym świecie 8-go każdego miesiąca będą odprawiane specyalne nabożeństwa w kościołach. Jubileusz zaś przypada w roku przyszłym 1904.

Zemsta cyganów. Przed kilku dniami zgłosił się do urzędu jednego miasta na Węgrzech cygan, Mikołaj Boszura a kłaniając się nizko, błagał naczelnika gminy: Panie naczelniku, zasłoń mię przed cyganami, gdyż mię chcą zabić. Dyszą przeciw mnie zemstą, bo wskazałem żandarmowi jednego z nich, że jest mordercą. Naczelnik stawił kilka pytań cyganowi a następnie przywołał żandarma i oddał mu w opiekę cygana. Żandarm umieścił cygana w areszcie myśląc, że opiekę jak najtroskliwszą nad nim roztoczył. Na drugi dzień cygana w areszcie nie znalazł. W najlepszej tedy myśli zawiadomił naczelnika gminy, że cygan uciekł. Inaczej się jednakże okazało. Cygani mianowicie napadli areszt w nocy, porwali cygana i uprowadzili. Banda cyganów straszną wywarła teraz na nieszczęśliwym zemstę: wyłupiła mu oczy, odcięła język, a następnie przywiązała nieszczęśliwemu nogi do dwóch obok siebie rosnących akacyj w ten sposób, że drzewa wypuszczone rozchylając się i idąc w górę, poszarpały owego cygana w kawały. Sprawcy tej ohydnej zbrodni umknęli.

Testament skazańca. Morderca Hoche, stracony ubiegłego roku w królestwie saskiem, taki testament napisał przed śmiercią: „Gdy zapytuję się sam siebie, co mnie zrobiło mordercą, wówczas znajduję tylko jedną odpowiedź: wódka! Powoli, lecz rychło się to zaczęło. Pierwszy przykład dał mi własny ojciec, który był pijakiem i w pijanym stanie zmarzł w śniegu. Wy ojcowie, którzy jesteście pijakami, pomnijcie na to, że przez wasz nałóg, zatruwacie krew, a przez zły przykład życie waszych dzieci! Gdy ukończyłem szkołę, zostałem mularzem i jak wszyscy mularze, piłem wódkę. Początkowo byłem jeszcze wprawdzie pilnym i dobrym robotnikiem i zarabiałem ładne pieniądze. Lecz im więcej zarabiałem, tem więcej piłem, tem więcej straciłem ochotę do pracy. Powoli, lecz stale leciałem w przepaść, zapoznałem się z więzieniem i domem poprawy. Lecz skoro mię wypuszczono, zaczynałem pić na nowo. W końcu przestałem zupełnie pracować, a żona musiała mnie utrzymywać i jeszcze dawać na wódkę, a gdy mi ich dać nie chciała, wówczas biłem ją. Moje dzieci przynosiły mi tę piekielną oparę rano, zanim jeszcze szły do szkoły, a potem w południe i nieraz wieczorem jeszcze; wódka była moją pierwszą i ostatnią myślą. Nie będę wspominał o wszystkich zbrodniach i występkach moich; wódka odebrała mi wszelką siłę woli, zrobiła mię bezmyślnem zwierzęciem. Szeregi mych zbrodni zakończyło zamordowanie mej żony.

Jutro nastąpi zasłużona kara, śmierć z ręki kata. Umieram w skrusze i żalu i w nadziei, że Bóg będzie miłosiernym. Lecz zanim umrę, muszę się jeszcze odezwać głosem upomnienia dla całego świata. To jest mój testament, który głównie kieruje się do moich dawnych przyjaciół i towarzyszy pijaństwa i występku: Nawróćcie z tej drogi! Mój przykład wskazuje dokąd ona prowadzi. Rzućcie flaszkę z wódką o ścianę, póki jeszcze czas i póki i was nie zaprowadzi djabeł wyglądający z wódki tam, dokąd i mnie zaprowadził".

Do zadawania świniom lekarstw używają Anglicy rogu bydlęcego. Cieńszy koniec mianowicie odpiłowują tak, aby otwór miał przekrój ołówka. Następnie chorej świni wkładają powróz w pysk i przywiązują go do kołka w ten sposób, że przednie nogi jej nie dotykają ziemi. Następnie wkładają róg cieńszym końcem do pyska, a drugim końcem wle-

wają lekarstwo. Jest to najlepszy sposób dla zadawania świni lekarstwa.

Ważne rozporządzenie dla powodzian. Komenda I. korpnsu w Krakowie wezwała podwładne komendy uzupełniające, aby wnoszone do nich podania rezerwistów zwykłych i zapaśnych, pochodzących z miejscowości nawiedzonych tegoroczną powodzią w powiatach bialskim, chrzanowskim, wadowickim, krakowskim, wielickim według możności uwzględniła i od ćwiczeń zwolniła. Petenci muszą jednak wykazać, że do robót gospodarskich w domu są niezbędnie potrzebni, co mnsi być stwierdzone przez właściwe starostwo. Wszyscy rezerwiści uwolnieni tego rokn od ćwiczeń, powołani zostaną do nich dodatkowo w roku przyszłym, stosownie do odpowiednich postanowień przepisów wojskowych. Rozporządzenie to odnosi się także do Śląska.

Bawarya. W dniu 9 b. m. odsłonięto w Bawaryi w Wörishofen pomnik śp. księdza proboszcza Sebastyana Kneippa. Imię księdza Kneippa zna cały świat. On to udoskonalił metodę leczenia wodą. Tysiące przybywało ludzi rok rocznie do jego parafii Wörishofen a wielu uzdrowionych od niegn wracało. Ksiądz Kneipp umarł przed sześciu laty w podeszłym wiekn. Metoda jednakże jego pozostała i niejeden, który umiejętnie jej nżyje, pokrzepia swe zdrowie. Pomnik odsłonięto przy bardzo wielkiej liczbie lndzi i u stóp jego złożono 54 wieńce. W uroczystości brali udział a zarazem złożyli wieniec i Polacy, którzy bawią na knracyi we Wörishofen, a kiedy go składali, muzyka wojskowa zagrała hymn: Boże coś Polskę, — była to niespodzianka, wielce przyjemna dla Polaków tam bawiących.

Jaka mać, taka nać. Na Węgrzech wybrali się dwaj braciszkowie wraz z ojcem na kradzież, takie bowiem było ich rzemiosło. Szczęście posłnżyło: ujęli wnet pasącą się klacz, wartającą 230 K. oraz wiele innych rzeczy. W lesie założyli następnie ognisko, a siedząc przy niem, poczęli się dzielić zdobyczę. Nie mogli się jednakże przy podziale pogodzić. Najmłodszy rzncając się od złości mówił: „gdyby nie ja, nicbyście nie mieli“. Ojciec znów, patrząc dziko na synów, karcił ich: „macie sposób do życia — a czyż to nie mojej nauce zawdzięczacie?“ Słowo do słowa pokłócili się między sobą. Ojciec, złodziej stary, rozgniewał się do żywego, wyrwał więc z za pasa rewolwer i palnął w łeb synowi, który brocząc krwią rozciągnął się przy ognin. Starszy syn, Jędrzej porwał się na równe nogi, zamyślił się chwilkę — a następnie ująwszy siekierę obok leżącą, ciął ojca w głowę i krzyknął: „macie teraz zapłatę“. Ojciec natychmiast wyzionął ducha. Synalek obsznkał kieszenie ojca i brata, zabrał, co przy nich znalazł, a siadłszy na klacz, pojechał na jarmark. Na jarmarkn czekali jnż nań... żandarmi i poczciwego Jędrusia do kozy zasadzili.

Chcą się bronić.

Skonfiskowane!

Skonfiskowane!

Ciekawa wojna. Artylerya angielska odbywała ćwiczenia. Jedna baterya wyjechała na pole i stanęła wśród zboża. A tu właśnie nadchodzi właściciel pola. W jednej chwili ogarnął go gniew: poczerwieniał, oko błysło ogniem a następnie rzncił się ku żołnierzom i wyzywał ostatniemi słowy. Komendant bateryi oniemiał z oburzenia. Podniósłszy się nieco na siodle, wskazał ręką i krzyknął: „chwycić tego grubiana“. Właściciel w mgnieniu oka chwyta w ręce widły od gnojn, staje silnie nogami i woła: „śmierć każdemu“. Żołnierze patrzą to na komendanta, to na właściciela, który zarył się nogami w ziemię i stał jak rozjuszony zwierz. W tej jednakże chwili — właściciel rzuca się na żołnierzy, a ci śmiejąc się rozbiegli się w boki. Ośmielony zwycięstwem mierzy teraz wprost widłami w komendanta, który widząc, że nie są to żarty, nawrócił koniem i czmychnął. Zwycięzca zobaczywszy się panem placn, nąjł zwolna konie za cngle i powyprowadzał armatę za armatą z pola. Teraz stanął: zadyszany i zziajany oparł się na widłach i patrzył spokojnie, jak żołnierze siedli na konie i odjechali. Komendant bateryi zawiadomił swą władzę o całem zajściu, a ta ministra wojny. Śmiechu było dosyć. Minister miał jednakże na tyle wyrozumiałości, że nowej wojny dzielnemn właścicielowi nie wypowiedział, owszem zaraz kazał mu szkodę wynagrodzić i nawet przeprosić.

Zioła lekarskie.

27. Korzeń wilżyny, lisi ogon, wróbla kaszta. Wilżyna pospolita jest to krzew niewielki; rośnie na polach i łąkach. Zbierają go na wiosnę i w późnej jesieni. Wykopany korzeń należy opłukać. Cena za świeży korzeń 12 h, za wysuszony 40 h za kg.

28. Korzeń mydlany czyli mydlnik rośnie przy płotach, w gaikach i około lasów liściastych, zbierają go na wiosnę i w jesieni. Korzeń ma być strugany i nie czarny. Cena za kg świeżego 10—12 h, suszonego 32 h.

29. Żywokost, środek ludowy. Znajduje się po rowach i wilgotnych łąkach; wykopnją go w późnej jesieni, opłnknją w wodzie i rozłupnją wzdłuż, na kilka części. Cena za kg świeżego 8 h, snszonego 30—32 h.

30. Knrze ziele, tormentila, rośnie w okolicach lesistych, na łąkach. Wykopnją je z wiosną, przed rozwinięciem się liści, obmywają, obcinają boczne korzonki, a po obmycin suszą. Cena za kg: świeżych 6—12 h, suszonych 40—50 h.

31. Pączki sosnowe, nierozkwitnięte, zbierają w lutym z drzew ściętych.

32. Sporysz. Zbiera się go na kilka dni przed żniwem. Rozpostarty na płótnie w cienkie warstwy, suszy się w miejscu zacienionem, w ciepłocie, nie przewyższającej 25° C. Po wysuszeniu przechowują go w naczyniach, szczelnie zatkanych. Tylko z roku na rok zebrany sporysz kupują do aptek. Z dawniejszych lat jest bezużyteczny. Cena za kg od 1—2 K.

Kalendarz kościelny.

23. **Niedziela 12 po S.**, Filipa. — 24. Poniedziałek, Bartłomieja apostoła. — 25. Wtorek, Ludwika króla. — 26. Środa, Aleksandra męczennika. — 27. Czwartek, Cezarego, Prz. ś. Krzyża. — 28. Piątek, Augustyna biskupa. — 29. Sobota, Ścięcie św. Jana.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Józef Sacha. Prenumerata zapłacona do końca 1903 r.
Winc. Fijałek w K. m. Prenumeratę na r. 1903 otrzymaliśmy.
Jan Miklar, Wolliderh. Pieniądze otrzymaliśmy, a upomnienia stosują się do tych, którzy dotąd nie zapłacili.

Ceny targowe z dnia 18 sierpnia 1903 r. za 100 kilo:
Pszenica krajowa od 15·80 do 17·40 kor., żyto krajowe od 12·60 do 13·80 kor., żyto węgierskie od —·— do 14·30 kor., jęczmień od 11·— do 12·— kor., owies z opłatą akcyzową od 12·50 do 13·— kor., groch od 16·— do 24·20 kor., tatarka od 13·50 do 14·50 kor., proso od 11·— do 13·— kor., fasola od 18·— do 23·50 kor., jagły od 18·— do 22·— kor., siano od 6·40 do 6·80 kor., słoma od 4·40 do 5·— kor., koniczyna od 7.20 do 7·60 kor., ziemniaki za hektolitr od 4·40 do 5·20 kor., jaja za kopę od 2·40 do 2·80 kor., masło za kilogram od 1·80 do 2·20 kor., masło za garniec od 6·30 do 7·70 kor., kukurudza za 100 kg od —·— do 14·— kor., wyka za 100 kg od 11·— do 13·— kor.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.